Krzysztof Gawlikowski

DEMONTAŻ KOMUNIZMU W CHINACH I ROSJI - PRÓBA BILANSU

Minxin Pei, *From reform to revolution; The demise of Communism in China and the Soviet Union*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1998 (pierwsze wydanie 1994), s. 252.

Choć autor zatytułował swą pracę: *Od reform do rewolucji; Zgon komunizmu w Chinach i w Rosji*, byłoby słuszniej określić* te procesy jako jego „demontaż”, czy też „rozkład”. Nie wszystkie bowiem elementy systemu komunistycznego tam zanikły, co występuje nawet w krajach Europy Środkowej, które pożegnały się z nim w sposób najbardziej dramatyczny, jako z systemem półkolonialnego zniewolenia, narzuconym im z zewnątrz.

Czytelnika polskiego, przywykłego do potępień w naszej prasie „komunistycznego reżimu w Chinach”, z pewnością może zaskoczyć potraktowanie łącznie Rosji i Chin, jako krajów, gdzie komunizm tak samo zszedł ze sceny. Dla specjalisty, lub osoby dobrze znającej Chinę, jest to jednak dość oczywiste. Należy jednak dodać istotne zastrzeżenie: każdy z tych krajów dokonywał tego w zupełnie odmienny sposób i z odmiennymi rezultatami. W Rosji skoncentrowano się na burzeniu dawnego ładu oraz tworzeniu nowego ustroju politycznego, wprowadzaniu nowych instytucji i terminologii, zaś sam komunizm jako ideologię i ustrój odrzucono, a do pewnego stopnia nawet potępiono. W Chinach natomiast wysiłki koncentrowano na rozwoju gospodarczym kraju, wprowadzaniu gospodarki rynkowej, zmianie realiów społecznych, wprowadzaniu porządku prawnego, itd., ale dokonywało się to przy zachowaniu władzy rządzącej partii oraz jej historycznej nazwy: Komunistycznej Partii Chin. Odrzucono tam zatem większość podstawowych pryncypiów komunizmu, ale zachowano

pewne socjalistyczne ideały i szacunek dla partii, która najpierw usiłowała zbudować „prawdziwy komunizm”, nie licząc się z ofiarami, a obecnie kieruje tworzeniem pewnej odmiany kapitalizmu z szeroko rozbudowanym interwencjonizmem państwowym, przechodząc do „nowoczesnego” i pragmatycznego autorytaryzmu.

Choć ideologię komunizmu odrzucono, nie potępiono go jednak. Usuwano wprawdzie pomniki Mao, a na kary śmierci i długoletniego więzienia skazano czołowych przedstawicieli dawnego reżimu, jak też rehabilitowano dawniej skazanych i zamęczonych, jednak nie zwolniono wszystkich więźniów politycznych, nie zezwolono na zakładanie partii politycznych ani na wolne wybory. Komunizm popada po prostu w zapomnienie, choć okazjonalnie przypomina się zasługi Komunistycznej Partii Chin oraz jej przywódców dla odzyskania przez ten kraj pełnej suwerenności, a nawet nawiązuje czasem do marksizmu. System polityczny ulega zatem ewolucji, lecz nie został zburzony.

Jeśli porównać, co wprowadzone wolności polityczne przyniosły realnie Rosji, potępienia Chin za ich brak muszą być bardziej powściągliwe. Jednakże nie można faktu tego nie dostrzegać. Tym bardziej, iż tak władze Rosji (oraz innych państw powstałych na gruzach Związku Sowieckiego), jak i najsilniejsze ugrupowanie opozycyjne, są nadal dziedzicami dawnego systemu, tyle, że te pierwsze werbalnie się odeń odcinają, a ta druga tym się wręcz chlubi nosząc portrety Lenina i Stalina. Przypomnijmy też, że nie tylko Mao leży nadal w swoim mauzoleum, ale i Lenin. W Chinach, w najbardziej dramatycznym momencie, doszło wprawdzie do użycia siły na ulicach stolicy w 1989 r. i rozpędzenia demonstrujących studentów, z wieloma ofiarami, w Rosji natomiast przy pomocy czołgów prezydent państwa zaatakował parlament, by go skutecznie rozpędzić, co także pociągnęło za sobą ofiary śmiertelne, choć nieliczne (tysiące obywateli byłego Związku Sowieckiego zginęło natomiast w wyniku wojen domowych i chaosu). Nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że władze Rosji były zdolne do zmobilizowania przy ataku na Dumę „poparcia ulicy”, a w Pekinie była ona bezsprzecznie po stronie studentów, nie jest łatwo ocenić, co jest gorsze: rozpędzanie czołgami demonstracji, czy parlamentu. Sytuacja jest zatem niezmiernie złożona i wcale nie tak jednoznaczna, jakby się z pozoru wydawało.

W obiegowych wyobrażeniach, szczególnie w Polsce, komunizm utożsamia się z autorytarnymi rządami jednej partii, albo z totalitarną organizacją społeczeństwa. Jest to wszakże głęboko niesłuszne. Autorytaryzmem określa się w naukach politycznych ustanowienie monopolu pewnej siły na władzę (może to być partia polityczna, armia, albo wręcz grupa skupiona wokół dyktatora). Jego ideologią jest „dobro państwa” (albo narodu) oraz „ład i porządek”, ale kontrolować się on stara sferę polityczną,

nie zaś życie intelektualne, które podlega jedynie pewnym ograniczeniom. Totalitaryzm z kolei nie tylko ustanawia monopol władzy, ale i o wiele szerszy zakres kontroli: wpaja określoną ideologię społeczeństwu i kontroluje całe jego życie przez system „organizacji masowych”. Ważnym jego elementem jest też kult wodza i wizja budowy „nowego porządku”. Jednakże w gospodarce stosuje tylko metody interwencjonizmu państwowego. Świeżą bułeczkę nadal kupuje się u piekarza, właścicielom willi nie grozi ich utrata, a przedsiębiorcy nadal robią dobre interesy, niekiedy nawet prosperują lepiej niż dawniej.

Komunizm do takiej totalitarnej kontroli dodaje jeszcze faktyczne upaństwowienie całej gospodarki i zanegowanie prawa własności prywatnej. Dlatego panuje nad pracą i kapitałem, a nawet i „żołądkami”. Państwo w tym systemie jest wytwórcą i dystrybutorem wszelkich dóbr, nawet jeśli do pewnego stopnia zachowuje elementy handlu detalicznego i obiegu pieniądza. Dlatego kontrola ludności jest w tym systemie tak pełna. Panowanie nad gospodarką, przez system własności państwowej i dyrektywnego zarządzania, jest zatem kluczowym elementem ustroju komunistycznego, odróżniającym go od innych systemów politycznych. Stąd jego proste utożsamianie z totalitaryzmem wydaje się błędne naukowo. Służy to nierzadko celom politycznym: zrównaniu go w oczach opinii publicznej z powszechnie już potępionym faszyzmem, choć bywa też rezultatem niezrozumienia znaczenia kontroli całej gospodarki dla natury systemu.

Autor te zasadnicze różnice między autorytaryzmem a komunizmem wyraźnie dostrzega (choć ten ostatni zalicza do reżimów totalitarnych) stawiając tezę, iż dla demontażu tego ostatniego niezbędna jest nie tylko demokratyzacja, ale i „urynkowanie gospodarki”. W swojej analizie odmiennych losów komunizmu w poszczególnych krajach wprowadza też dodatkowe kryteria: poziomu ich rozwoju gospodarczego oraz natury reżimu — narzuconego z zewnątrz, bądź będącego rezultatem rodzonej rewolucji. One to mają, jego zdaniem, kluczowe znaczenie, nie zaś tylko same wybory dokonywane przez przywódców i ruchy społeczne, które wszak są jakoś uwarunkowane (s. 3-6).

Wyróżnia on trzy główne modele teoretyczne odchodzenia od komunizmu, jakie — w pewnym uproszczeniu — pomijając pewne detale i skomplikowaną terminologię, można by ująć następująco: 1) droga ewolucyjno-autorytarna, przy jakiej postępuje urynkowanie gospodarki i częściowa liberalizacja reżimu w sferze politycznej; 2) droga rewolucyjna, dokonująca się w formie dwu przełomów, politycznego — nagłego, a stopniowego — w sferze gospodarczej i przejścia do gospodarki rynkowej, mimo deklarowania „terapii szokowych”, przeprowadzania prywatyzacji, itp.; 3) równoczesnego przejścia do demokracji politycznej i gospodarki

rynkowej. Przykładem tej pierwszej drogi są Chiny i Wietnam, drugiej kraje Europy Środkowej i sama Rosja, choć w jej przypadku przechodzenie do gospodarki rynkowej okazało się niezmiernie powolne i mało efektywne. Trzecia droga jest zaś zupełnie nierealna i nikomu nie udało się czegoś takiego dokonać. Wszystkie one, mimo najrozmaitszych powikłań, prowadzą jednak prawdopodobnie do demokracji (patrz: szczegółowe analizy, s. 18-42).

Najbardziej zawiłym i niejednoznacznym jest, według niego, przejście od reżimu komunistycznego do post-komunistycznego autorytaryzmu, co jest przypadkiem Chin i Wietnamu. Ta droga stała się udziałem krajów najniżej rozwiniętych, w których reżimy komunistyczne uformowały się w wyniku rodzimej rewolucji (i — dodajmy — pewnego rodzaju „narodowej wojny wyzwolenczej”). Mamy tam do czynienia z nieznacznym tylko rozszerzeniem politycznych praw i swobód jednostki, jak też ekspresji politycznej grup społecznych, ale zarazem z zasadniczym powiększeniem zakresu wolności obywatelskich oraz przedsiębiorczości prywatnej. Gdy post-komunistyczne reżimy autorytarne otwierają pole dla sił rynku dla zreformowania gospodarki planowej, są następnie zmuszone do przyznania społeczeństwu szerokiego zakresu swobód gospodarczych i obywatelskich, jak również swobód w dysponowaniu zasobami materialnymi. Przemiany te dokonują się przy wyraźnej presji społecznej. W rezultacie — jak konkluduje — przejście od reżimu komunistycznego do post-komunistycznego autorytaryzmu powinno być traktowane jako krok bardzo znaczący i rozwój w kierunku umocnienia i rozszerzenia autonomii społeczeństwa w stosunku do państwa, jak również zwiększania jego politycznych możliwości. Inaczej zupełnie należy zaś oceniać przejście od demokracji do autorytaryzmu, czy od tego ostatniego do totalitaryzmu, co również wielokrotnie się zdarzało na różnych kontynentach (s. 7).

Omawia on następnie „paradoks Tocqueville'a”: mechanizmy wybuchania rewolucji nie w najbardziej opresyjnych reżimach, ale tych liberalizujących się i reformujących. Ukazuje na konkretnych przykładach państw komunistycznych, jak trudno jest przeprowadzać reformy nie dopuszczając zarazem do rewolucji, choć i tak, nawet przy utrzymaniu ewolucyjnego charakteru przemian, dochodzi w istocie do przewrotów. Jego zdaniem od 1979 r. w Chinach miało miejsce przejmowanie władzy przez „siły kapitalistyczne” w istocie w skali regionalnej. Rok 1989 był kluczowy, gdyż konserwatywne ugrupowania we władzach centralnych spróbowały wtedy powstrzymać ten proces, co trwało aż do 1992 r. Jednakże wtedy to dokonał się w istocie nieformalny przewrót polityczny i „siły kapitalistyczne” przejęły także władzę centralną (s. 84).

Jest to teza z pewnością dyskusyjna, ale opiera się ona na realnych przesłankach. Dodać do tego wszakże trzeba istotne zastrzeżenie: jeśli

mówimy tu o „siłach kapitalistycznych”, to nie mamy do czynienia ze ściśle prywatnym kapitałem, jak w krajach anglosaskich, ale kompleksem państwowo-prywatnym, tak charakterystycznym dla całej Azji Wschodniej (w rozmaitych odmianach lokalnych). Jest to z pewnością oryginalna interpretacja chińskich przemian politycznych i kryzysu z lat 1989-91. Tym bardziej zasługuje ona na rozważenie, iż tak sam protest studencki, jak i jego zdławienie były, jak wszystko na to wskazuje, jedynie naskórkową manifestacją starcia wielkich sił politycznych. A wojsko wprowadzono na ulice stolicy, gdy protest ten już wygasł. Nie chodziło zatem o rozpędzenie studentów, ale o manifestację siły krajowi i przeprowadzenie w istocie swoistego zamachu stanu.

Zwrócić też trzeba uwagę, iż jeśli był to przewrót, to nader swoisty, bardziej przypominający rewolucję Meiji w Japonii niż rewolucję francuską czy październikową, gdyż naczelny przywódca — Deng — pozostał na swym miejscu, a tylko zmieniły się siły społeczne, na jakich się opierał.

Można by pokusić się o sformułowanie jeszcze dalej idącej hipotezy: przemiany polityczne, które zawsze wiązać się muszą ze zmianą układu sił politycznych i całej struktury powiązań społecznych dokonują się zawsze „skokami”. Tak jak dryfowanie kontynentów powoduje kumulujące się napięcia i ciśnienie mas skalnych, co w rezultacie daje „trzęsienia ziemi”, kiedy to nagle dokonuje się przesunięcie, podobnie i przemiany gospodarcze oraz społeczne, wzrost wpływów politycznych jednych grup, kosztem innych, doprowadzają do nagłych „wstrząsów” struktury politycznej. Jest to szczególnie widoczne w systemach niedemokratycznych. I podobnie jak trzęsienia ziemi mają swe słabsze pre-wstrząsy i następujące po głównym, „wstrząsy korekcyjne”, tak i przemiany polityczne mają podobną dynamikę.

Kolejny taki wstrząs, o wiele większy chyba nawet od tego z 1992-3 r. nastąpił w latach 1997-9. Wspomnieć warto, że niektórzy badacze chińscy, rozpatrujący epokę Denga jako okres post-totalitaryzmu, dopiero dramatyczne przemiany ostatnich dwu lat traktują jako wielką cezurę w demontażu totalitaryzmu, jaki istniał w istocie w Chinach od ponad dwu tysięcy lat. Reżim komunistyczny, ich zdaniem, i nie bezpodstawnie, był tylko jego ostatnią historyczną wersją (patrz studium Su Gongqin, w *Zhanlue yu Guanlu Strategy and Management*, 1998, nr 5, s. 3643, jest to dwumiesięcznik wydawany w Pekinie).

Autor książki dokonuje analizy „rewolucji kapitalistycznej” w Chinach i rozwoju sektora prywatnego w Rosji. Ukazuje jak w tym pierwszym kraju w latach 1978-1992 doszło do redukcji sektora państwowego w gospodarce do poziomu 48,42% (pod względem wartości produkcji). Pokazuje rozwój sektorów para-państwowego i para-prywatnego do roku 1992 (łącznie 38,23%), prywatnego chińskiego (6,75%), jak też innych (głównie joint-

ventures i firm kapitału obcego, łącznie 6,60%). Jeszcze bardziej interesująca jest analiza sytuacji w poszczególnych prowincjach (przypomnijmy: wielkości dużych państw europejskich). Wedle jego wyliczeń w 1991 r., kiedy to w skali ogólnochińskiej sektor państwowy dostarczał jeszcze 52,8% produkcji, w niektórych prowincjach, szczególnie południowych, dominował już sektor niepaństwowy: Zhejiang — 70,6%, Jiangsu 66,9%, Guangdong — 61,8%, Fujian — 59,4%. Nawet w prowincji Shandong na północy było to 60,3% (s. 92-3).

To wyjaśniałoby może przejście władzy przez przywódców wywodzących się z prowincji południowych po dość tajemniczej podróży Donga na południe Chin w 1992 r. i do dziś niejasnych jego negocjacji tam z miejscowymi elitami. Faktem też jest złożenie tam właśnie zaskakującej deklaracji, iż największe zagrożenie dla Chin stanowią lewicowcy i oni też przyczynili im w przeszłości najwięcej cierpień.

Autor szczegółowo analizuje ukształtowanie się „nieformalnej koalicji dla przewrotu” złożonej z różnych sił: reprezentantów wsi przeżywających „kapitalistyczny boom”, prywatnych chińskich i zagranicznych przedsiębiorców, jak też politycznych elit lokalnych (s. 103-7). Ukazuje przy tym dużą rolę w procesach prywatyzacji gospodarki kadr partyjno-państwowych (nomenklatury), które stały się promotorem tych przemian. Wprawdzie akcentuje on zwłaszcza ich rolę na szczeblu lokalnym, lecz z pewnością nie mniej ważna była ona w odniesieniu do najwyższej hierarchii, choć w jej przypadku chodziło głównie o rodziny i „politycznych przyjaciół”, a nie o tworzenie swych imperiów bezpośrednio przez czynnych polityków, jak to zdarzało się w Rosji.

Jeszcze ciekawsze są analizy autora w drugiej sferze: środków przekazu i informacji. Pokazuje on mechanizmy „samowyzwalania się” państwowych mediów i rozwoju prywatnych, obliczonych na zysk. Analizując nakłady prasy dochodzi do wniosku, iż już w 1987 r. łączny nakład kilku bezsprzecznie rządowych gazet i czasopism spadł do poziomu 6% rynku czytelniczego, i to pomimo ich subsydiowania w ogromnym zakresie (co zapewniało im niskie ceny) i egzekwowania obowiązku ich prenumeraty przez instytucje partyjne oraz państwowe (s. 161-2). Dodać też trzeba, że nawet oficjalna prasa partyjna, by konkurować z mniej czy bardziej usamodzielnionymi (bądź wręcz prywatnymi) gazetami i czasopismami, radykalnie zmieniła swój charakter upodabniając się do nich. Podobnie jak na Zachodzie dużą część dochodów prasie zaczęły przynosić reklamy, które wypełniły jej łamy, a przy faktycznej prywatyzacji gospodarki kierowane były głównie do tytułów najpoczytniejszych. Nawet kolejne kampanie zamykania, w drodze decyzji administracyjnych, poszczególnych gazet i czasopism, nie zmieniały zasadniczo sytuacji, gdyż działały już prawa rynku, i niezależne czasopisma odradzały się pod nowymi tytułami.

I tak już u początku przemian rynkowych i liberalizacji politycznej, między 1980 a 1985 r. pojawiło się na rynku czytelnictwa w Chinach 1.008 nowych dzienników, z których tylko 103 były kontrolowane przez partię. A wspomnijmy jeszcze, o czym autor nie pisze, iż czasopisma lokalne czasami stawały się w istocie ogólnochińskimi, gdy zdobyły popularność w innych prowincjach.

Zdaniem autora wieszczę większym zakresie urynkowanie gospodarki zmieniło wydawnictwa i rynek książek, a obok podupadających wydawnictw państwowych wyrosły tysiące prywatnych. Radykalnie też zmieniła się sieć dystrybucji. Podczas gdy w 1979 r. księgarnie państwowe rozprowadzały 95% książek, w 1988 r. zaledwie jedną trzecią. Dodajmy, iż znacznie łatwiej jest wyprodukować i rozprowadzić jakąś książkę, niż czasopismo, wymagające systematyczności. Książki wymagają też mniejszych nakładów finansowych i zapewnić mogą szybkie i duże zyski, jeśli pamiętać, że w Chinach w ciągu kilku miesięcy można sprzedać nawet stu tysięczny nakład poczytnej książki. W rezultacie, jak pisze autor, wiele powolnych i wielkich wydawnictw państwowych podupadało, nie będąc w stanie konkurować z prywatnymi. W końcu lat osiemdziesiątych, by uwolnić się od deficytowych, zaczęto je przekazywać w prywatny zarząd, najczęściej dotychczasowych szefów. Spowodowało to jednak zmianę orientacji tych wydawców, zaczęli przywiązywać oni głównie znaczenie do poczytności książek, mniej troszcząc się o ich „poprawność polityczną”. Prócz wydawców prywatnych i nominalnie „spółdzielczych”, na rynek książki weszło wiele firm prywatnych, zarejestrowanych z inną działalnością, lecz incydentalnie, lub nawet systematycznie wydających rozmaite publikacje dla zysku. Niekiedy działały one wręcz po piracku, nie troszcząc się nie tylko o prawa autorskie i honoraria (krajowe i zagraniczne), lecz nawet nie informując autorów o zamiarze wydania ich pracy.

O skali rozwoju sektora prywatnego w tej sferze świadczą najlepiej dane dotyczące represji zastosowanych po krwawych wydarzeniach w Pekinie w -1989 r. Same władze chińskie dumnie podawały, że skonfiskowały 32 miliony egzemplarzy „przemyconych z zagranicy” książek, ponad dwa miliony kaset muzycznych i wideo, zaniknęły 3.200 firm zaangażowanych w „wydawanie nielegalnych publikacji”, a zaaresztowano 80.000 osób zajmujących się tym procederem. Autor podaje, że jeszcze w 1991 r, i to tylko od stycznia do marca, skonfiskowano niemal siedem milionów publikacji, w tym 3.000 tytułów „wydawnictw pornograficznych” i 1.300 „kontrewolucyjnych” (s. 152). Przypomnieć warto, że po 1992 r. prześladowania wydawców i sprzedawców „nielegalnej literatury” wyraźnie osłabły wraz z nowym etapem reform i liberalizacji.

Autor zwraca uwagę na wiele zjawisk specyficznych księgarskiego rynku chińskiego i rozmaite formy omijania istniejących ograniczeń admini-

stracyjnych. Ponieważ nie istniały urzędy cenzury, jedyną w istocie formą kontroli państwa nad wydawcami stało się przydzielanie numerów ISBN na poszczególne tytuły. Oczywiście nie mogły ich uzyskać firmy nie zarejestrowane jako wydawnictwa. Wyjściem okazało się „odkupowanie” tych numerów od wydawnictw państwowych, które same wydając niewiele mogły dzięki temu procederowi nieźle nawet egzystować. Dodać trzeba, że wydawca-pirat mógł po prostu posłużyć się jakimkolwiek cudzym numerem, czy — przy większej inwencji — numerem i nazwą jakiegoś wydawnictwa z Hongkongu, albo nawet — nieistniejącego — wydawnictwa z Kanady, czy Australii (sam widziałem takie książki). Wspomniane powyżej skonfiskowane „publikacje przemycone” po większej części, zapewne, tak właśnie zostały wydane. Dodać można, że prywatny wydawca może wydrukować swój „nielegalny” nakład nawet w państwowej drukarni, jako „fuchę”, ale jakoś druku wskazuje nierzadko na produkcję niemalże „chałupniczą”. Tym sposobem ukazują się, i są rozprowadzane przez ulicznych sprzedawców, najrozmaitsze książki, w tym i „polityczne” typu wspomnień o Mao jego lekarza Li Zhisui (wydane też w Polsce, patrz omówienie w nr 1 rocznika *Azja-Pacyfik*), opisu kochanek i miłostek Mao, analiz składu personalnego sztabu doradców obecnego prezydenta ChRL i funkcjonowania jego „dworu”, itp. Zazwyczaj nie są one wykładane na „ladzie” (zwykle kawałku ceraty na chodniku), lecz zapytany o nie sprzedawca szybko znajduje „jedyny posiadany egzemplarz”. Oczywiście prace poważniejsze, w tym rozrachunkowe i relacjonujące wydarzenia z niedalekiej przeszłości w zupełnie nowym świetle, bywają wydawane nawet oficjalnie.

W tym stanie rzeczy wszelkie statystyki dotyczące rynku książek w Chinach są z konieczności tylko fragmentaryczne, gdyż dotyczą wyłącznie prac wydawanych oficjalnie i to przez zarejestrowanych wydawców.

Podobne, choć na o wiele mniejszą skalę, „samo-wyzwolenie” przeszły liczne stacje telewizyjne i radiowe, wraz z wkroczeniem do nich, oraz ich budżetów, reklam. Jak odnotowuje autor stało się tak po części również w wyniku konkurencji z zagranicznymi, chińsko-języcznymi programami odbieranymi drogą satelitarną, rozprowadzanymi także na kasetach.

Należy jednak dodać, że analizy Minxin Peia w dziedzinie środków przekazu grzeszyć się zdają nadmiernym optymizmem. Inny autor chiński, Yuezhi Zhao, w nowej pracy *Media, Market, and Democracy in China; Between the Party Line and the Bottom Line* (University of Illinois Press, Urbana — Chicago 1998) wskazuje, iż mimo działania rynku i braku urzędów cenzury, prasa chińska, telewizja i radio, wciąż poddane są dość skutecznej kontroli politycznej (przez nadzór nad nimi miejscowych komitetów partyjnych). Potwierdzać się to zdaje ich treść, zróżnicowana wprawdzie, lecz rzadko naruszająca „polityczne tabu”. Ataki na miejsca-

wych notabli, podejmowane przez dziennikarzy, zdarzają się jednak często i nierzadko łamią ich kariery, lub nawet doprowadzają do skazania ich za nadużycia. Decentralizacja kontroli ułatwia prowadzenie skomplikowanych rozgrywek z lokalnymi klikami. Środki przekazu stają się niewątpliwie „czwartą władzą” w Chinach, ale obserwujemy dopiero początki tego procesu.

Przypomnieć też warto, że publiczne „szarganie władzy”, a tym bardziej wywlekanie spraw osobistych i intymnych znanych polityków, w całej Azji Wschodniej spotyka się często z dezaprobatą społeczną. Najlepszym tego przykładem jest zamknięcie wiosną 1999 r. głównej opozycyjnej gazety na Tajwanie: po prostu zbankrutowała z braku czytelników (do tego dojszły pewne manipulacje z reklamodawcami). Liberalizacja prasy inaczej tam zatem przebiega niż w europejskich krajach podlegających transformacji.

W swoich konkluzjach autor zwraca uwagę, iż o wiele łatwiej jest uniknąć gwałtownego rozpadu systemu, gdy reformy zaczyna się od sfery gospodarczej, jak w Chinach, niż od politycznej, jak w Rosji. W tym pierwszym przypadku reformatorzy, mają bowiem możliwość zmieniania swej strategii działań odpowiednio do szybkich przemian, jak też przebudowy swych sojuszy politycznych oraz zapewniania sobie niezbędnego poparcia. W Chinach reformy przerosły wprawdzie w rewolucyjne przemiany, ale w sposób kontrolowany i zdołano uniknąć tak kryzysów politycznych, jak i załamania gospodarczego.

Bez względu na drogę transformacji, we wszystkich państwach wychodzących z komunizmu obserwuje się większe lub mniejsze osłabienie zdolności państwa do rządzenia. Syndrom „słabego państwa” wiąże się bowiem z przejmowaniem kontroli nad zasobami przez siły społeczne. Z drugiej strony rosnąca przestępczość kryminalna, korupcja, unikanie płacenia podatków, przejawy demoralizacji i uciekanie się do przemocy w konfliktach etnicznych i innych, pogłębiają jeszcze erozję państwa. Próby umacniania go spotykają się zawsze ze sprzeciwami, gdyż natychmiast rodzą się podejrzenia, iż chce się restaurować dawny system. Kluczową sprawą jest jednak stopień uformowania społeczeństwa obywatelskiego, gdy jest on nikły, w sposób nieunikniony dochodzi do anarchii. Natomiast przy jego szybkim umacnianiu się przejmuje ono wiele funkcji państwa, co właśnie zapewniło sukces krajom Europy środkowej i republikom bałtyckim. To jego nie uformowanie przesądziło natomiast o zapaści Rosji, o paraliżu władzy, utracie zdolności kierowania państwem i procesie zaniku samego państwa. Chiny tego losu uniknęły właśnie dlatego, iż społeczeństwo może stopniowo przejmować kontrolę nad zasobami, wraz z dojrzewaniem i formowaniem odpowiednich instytucji obywatelskich. Słabnięcie władzy państwowej samo przez się wcale jeszcze nie determi-

nuje bowiem pojawienia się społeczeństwa obywatelskiego. Przy jego braku transformacja prowadzi do stanu anomii: masowych zachowań łamiących normy przez wszystkie grupy społeczne i zaniku samych tych norm, co prowadzi do poczucia chaosu, poczucia utraty bezpieczeństwa oraz utraty wartości.

Wprawdzie koszty społeczne transformacji w Rosji są niezmiernie wysokie, podczas gdy w Chinach są one zredukowane do minimum, zaś rozwój gospodarczy przyniósł dobrobyt szerokim kręgom społeczeństwa i stwarza bazę dla dalszych demokratycznych przemian. Jednakże obecnie trudno jest jeszcze ocenić, jakie będą koszty całego procesu przemian w Chinach, biorąc pod uwagę następstwa rozmaitych zaniechań. Na razie ich droga przypomina organiczny niejako rozwój, jaki był udziałem dziś wysoko rozwiniętych państw Zachodu i wielu krajów słabo rozwiniętych, które osiągnęły sukcesy. Kluczową kwestią dla ich przyszłości będzie, czy przywódcy państwa zdołają doprowadzić do transferu środków z szybko bogacących się prowincji Wybrzeża, jakie przechodzą prawdziwą, kapitalistyczną rewolucję, do zacofanych prowincji wewnętrznych i pogranicza, z licznymi mniejszościami etnicznymi. Jeśli to im się nie uda, Chiny mogą podzielić los Związku Sowieckiego.

Te wnioski autora zachowują, niewątpliwie aktualność, choć analizuje on w swej książce tylko pierwszą fazę przemian, do początku lat dziewięćdziesiątych.

Krzysztof Gawlikowski